

**\* Obrazek jarmarczny.** Przypadał jarmark w miasteczku naszej okolicy. A że tu w tych stronach jest zwyczaj wlec się na jarmark, chociaż nie ma z czem i po co, to też nie dziwota, że się i ja ciągnął za drugimi.

Trudno zaiste, wytłumaczyć usposobienie ludzi wszelkich stanów naszego kraju, którzy za nic w świecie nie opuszczają żadnego jarmarku w przyległym miasteczku; chłop uważa cały rok za stracony i pamięta do św. Sylwestra, jeżeli by nie był na jarmarku; ekonomowie, pisarze, panowie rządzący, wynajdują koniecznie już swoje, już pańskie interesy i dają konno lub bryczkami, na które zabiera się zwykle tuzin kumoszek, kmotrów, szwagrów, sąsiadów, lub z jakiegobądź tytułu znajomych. Sami panowie obywatele walą huczno czwórka, trójka, rzadziej parą końmi; młodszy, lub szczególnie amatorowie, pędzą na koniach, w butach ze sztylpami, z cygarem w ustach, dumnym okiem spoglądając mijając piesze zastępy chłopstwa, dążące do wspólnego celu, na jarmark. Drobną zagrodową szlachta, nie podległa nikomu, a której tu podostatkiem, płynie ku miasteczku wszystkimi drogami: pieszo, konno, wózkami i na bryczkach bez stopni.

Jarmark w miasteczku, każdy ma potrzebę coś kupić, przytem pogoda prześliczna, droga wyborna, i jakże tu nie być na jarmarku? To też każdy, kto tylko może jechać, leci wymijając drugich, aby zająć korzystniejszą pozycję na rynku, każdy kto tylko ma nogi, rozciąga je jak najszerzej, i nie raz wyprzedza na liechych podjeżdżkach drepających.

Kiedy jarmark w miasteczku, to zarazem i święto w całej okolicy; ludność wiejska przybrana w odświętne szaty, leje się drogami, ba i prosto przez pola jak lemingi; cichość w ten czas uroczysta w wioskach, nie słychać cepów w stodółach, nie huczy młocarnia, siekiera nie odzywa się na boru, jedne tylko gorzelnie gdzieś gdzie, obojętne na wszystko, buchają czarnym dymem z wyniosłych kominów, co dowodzi, że nie ma dla nich święta, — jarmarku!

Powiedziałem już, że większa część ludności jarmarcznej, bez istotnej potrzeby przybywa do miasta; śmiało twierdzić mogę, że trzy-czwarte tego tłumu różno-barwnego, kosmatego, mogłyby zostać w domu; ale tego nikt nie robi; każdy woli strzelać gapy oczyma, jak siedzieć w chacie przy ucziwej robocie. Zagadnie mnie kto: a po coż wasan jeździł na jarmark? Ja co innego: naprzód jednak zawsze dla tego, że taki zwyczaj, powtóre, potrzebowałem wołów kupić, a po trzecie, zbierać obrazki. Nie słyszałem na całym jarmarku (a siedziałem upornie cały dzień), otóż mówię nie słyszałem, aby kto więcej i ważniejszych podał powodów przybycia do miasteczka.

Przyjechałem około dziewiątej godziny, było już mnóstwo *ranniejch ptuszków*, tak na rynku, jak i w jednej miejskiej stajni, gdzie jednak moje koniki znalazły kawałek łożu. Miałem przyjemność naprzód podziwiać energiczną postawę milicyanta miejskiego, który po formie tą razą ubrany, mając do pomocy dwóch stróżów w niekompletnych uniformach, zwycięsko zatykał na słupie chorągiewkę na znak jarmarku. Po dokonaniu tego obrzędu, wzięli się do innego, t. j. skutecznym usiłowaniem spędzić szwaczów z zajętej pozycji, i zmusili do stawiania swoich drążków we wskazanym miejscu; ten sam los spotkał szanownych żydowskich piekarzy, którzy że błoto było w wyznaczonym dla nich placu, umyśliли opanować trotoary pod domami, co im się zresztą udało, lubo potem ze stratą cofnąć się musieli; nakoniec wszystkie cechy rzemieślnicze przybyły i tamtejsze, zajęły dzięki sprężystości i argumentów laskowych,

właściwe stanowiska, i targ się zaczął, po którym majestatycznie przechadzali się sprawcy porządku, rozmawiając ze wszystkimi..... żydami nie żydami.

Już godzina jedenasta, jarmark w całej swojej sile; przejdźmy się tu i owdzie, może co zobaczymy.

Oto z uliczki na niskiej bryczulce przybywa jeszcze jakiś dereszowaty jegomość, w rozpiętej lisiurce, dla pokazania widać nowej dalszej części ubioru; obok niego siedzi jejmość dobrodziejka w kapeluszu, powiadają że jeszcze po swojej matce; na koziołku chłopak za furmana z fantastycznym nakryciem głowy. Rynek zawalony, przed niemi jedzie kilka chłopskich podwód, wnikając w tabory wozów i bryczek; muszą więc wolno jechać, co jejmość mocno niecierpliwi, woła więc na chłopaka:

— Marcinek! mijaj te chłopskie fury, pókiż my się za niemi będziemy wlekli!?

Marcinek posłuszny, wyklada (nie zlemi zresztą konikami) w prawo, krzycząc ile mu głos pozwoli twu! twu! na boki!, gdy w tem djabli chcieli, żeby się zjawił stróż policyjny już z pałającą twarzą; (trudno przecież wiedzieć z jakiego uczucia) otóż stróż policyjny ze znaną laską w oburzonej postawie stawia przed bryką, zapoznawając Marcinka ze składem swojej laski i nakazuje jechać za drugimi furami. Następuje krzyk, zamieszanie; jejmość siedząca na bryczce, wrzeszczy takim sposobem, że wybornie ją słychać na drugim końcu miasta; jegomość ocknięty z zadumy, niedźwiedzim głosem dopomaga zacnej połowicy.

— Marcinek płacz, krzycz: pójdę do pana burmistrza, co ten hołysz bić się tu będzie, — wołała jejmość w kapeluszu.

— Albo on ci jeść daje, żeby cię bił — ryczał jegomość w lisiurce, — ja tobie tu łajdaku zaraz sprawię: nauczę cię po kościele gwizdać — i to mówiąc, ciężkim skokiem wypadł z bryczki. — Siedź Kasiu! idę do burmistrza; a czy to mnie pan burmistrz nie zna, żeby pozwolił mojemu człowiekowi bić byle *łapciuchowi*?! — I posuwistym krokiem dążył w stronę gdzie stoi ratusz; tymczasem chłopak, podług rozkazu, rzewnie płaczący, stanął w rynku z ciągle krzyczącą jejmością; tłumy gapiów ich otaczały, a sprawca tego krzyku poszedł gdzieś dalej.

Czas powiedzieć, że ci państwo tak charakterystycznie powitani przy wjeździe na jarmark, dzierżawiający folwarczki; wszyscy się na to zgadzają, że jejmość jest despotyczną panią domu i męża, i że nie raz szlachetny dzierżawca musi robić strategiczny odwrót z domu, przed parciem narzędzia, służącego czarownicom w podróży do Łysej góry. — Ale gdzież się podział gruby jegomość w lisiurce: oto po prostu nie poszedł do burmistrza, tylko w jakiejś dziurze pije; a to tak się stało:

Idąc do ratusza, całym głosem zlorzczył policyantom:

— *Huncwot, zkad się wziął*, poczekaj, będziesz się ty miał z pyszna, jaki to skory do bicia, co mi za pan, *miny dość a w pięty zimno*.

— A! jak się pan ma, panie Łukaszu, na kogo pan tak wymyśla? — spytał go średniego wzrostu i wieku mężczyzna, z ubrania podobny na mieszczanina.

— A, dalibóg, mówią: *góra z górą się nie zejdzie*, ale człowiek z człowiekiem zawsze, to szczerza prawda, — powiada p. Łukasz i serdecznie się całują. — Wystaw sobie p. Piotrze, wjeżdżam do miasta najspokojniej, aż tu raptem żona moja wrzeszczy, Marcinek płacze, pytam czego? Kasia powiada, że policyant obił chłopaka, za to, że mijał chłopów; idę więc na skargę do p. burmistrza.

— No dobrze, ale panie Łukaszu, gdzie byłeś wten-



czas, żeś nie widział co się działo koło ciebie? — pytał dwuznacznym tonem mowy, p. Piotr.

— Ba, gdzie miałem być; siedziałem na bryce, ale żyd niósł cię na plecach, patrzyłem więc na fuchona, jak to mu biedactwo miello (\*) ogonem na plecach, a beczka tak zupełnie, jak katarynka.

— Cha! cha! cha! miałeś się też pan Łukasz czemu przypatrywać; ale wstąpmy do leka na kieliszek.

Pan Łukasz trwożnie się obejrzał, czy go żonka nie śledzi, przekonawszy się, że nie, lepszej nabrał miny, przekreślił na lewe ucho czapkę, reflektując się jednak, dodał:

— Dobrze p. Piotrze, ale muszę wpród iść do burmistrza; a co bym swojej jejmości powiedział?

— No, już ja biorę to na siebie, żeby się nie gniewała, pójdziemy potem obadwa do niej i powiemy, że łotr dostał baty, albo, że dostanie dymissję.

— Tak, tak, masz rację panie Piotrze, że dostanie dymissję, to się bardzo ucieszy moja żona, bo ona bardzo lubi kiedy postawi na swoim; no, to wstąpmy do leka — i wemknęli się pocziwy ostrożnie, po cichutku tylnymi drzwiami.

Straciwszy z oczu tych widać cechowych pijaków, zupełnie zapomniałem o nich, i mierzyłem na *byllecę targ*, z kądem po godzinie może wracając, wypadło mi przechodzić tuż pod oknem knajpy pana leka; w tem słyszę wewnątrz wesole krzyki i śpiewy, zda mi się spojrzeć w okno, widzę pocziwych naszych znajomych w tklivych uściskach, a pan Piotr śpiewa rażno:

Kotka myszki łapała

I łóteczko stargała.

Hej ha! hu! ha! ha! i t. d.

— Przystanąłem nieco, wysłuchałem romantycznej piosenki pana Piotra i chciałem odejść, gdy znowu p. Łukasz (już niezmiernie w dobrym humorze) swoim basowym głosem jak ryknie pijackie:

Oddaj cztery dydki,

Pójdziem do Dawidki,

Od Dawidki do Ruchelki,

Boć ona ma lepsze butelki it.d.

Niech was tu obrzydliwy, pomyślałem sobie, plunąłem w rynsztok i szedłem dalej.

W kilka godzin później idąc rynkiem, zastałem naszą pierwszą jejmość z Marcinkiem jeszcze na rynku stojącą. Z drugiej strony rynku zbliżał się wahającym się krokiem, ale z czapką na bakier, prowadzony przez przyjaciół, szanowny jej małżonek.

Ujrawszy go żona, zeskoczyła z bryczki:

— A niech cię... a gdzie ty tak długo siedział?

— U burmistrza, u burmistrza, pani Dobrodziejko, ozwali się przyjaciele

— Tak, tak u burmistrza, powtórzył kochany mąż.

— A cóż z tym huncwotem?... zapytała zapyrzona żona.

— Dostał pięćdziesiąt batów, i popędził go na cztery wiatry i winkiem nas poczęstował, odpowiedzieli przyjaciele.

— Tak, tak, pięćdziesiąt batów i na cztery wiatry, powtórzył bełkotając mąż.

— To to to, dobrze mu tak, niech wie co to zacząć takich ludzi jak ja.... zawołała tryumfującym głosem udobruchana szanowna pani Dobrodziejka. Straciliśmy jarmark, ale choć nienadaremnie. Przejaciele dopomogli panu Łukaszowi wyleść na bryczkę, Marcinek nawrócił konie, i w dobrej komitywie, w wesółym humorze wracali z jarmarku państwo possesorstwo, przez całą drogę wychwalała pani possesorowa pana burmistrza i wypytывała mąza; a czy dobrze kazał bić polnejanta, czy krzyczał mocno?... i t. d. A pan Łukasz drzemieć, potakiwał

(\*) Cała ta anegdota jest prawdziwa — rozumie się przecież, że charaktery osób zmienione.

\* **Łowienie ryb i polowanie za pomocą światła elektrycznego.** P. Jobard w dzienniku *Emanicipation* ogłosił następujący artykuł: *Cudowny połów*. Morze jest niewyczerpane i ryby w niem także.... Kiedy nie będzie już ani mięsa, ani chleba, morze będzie mogło żywić ziemię.... Potrzeba tylko umieć łowić ryby łatwo, prędko i obficie.... Ale nasze narzędzia do rybołówstwa są niezmiernie niedołężne, nędzne i śmiechu godne.... Czas już żeby elektryczność zastąpiła te dziecinne cacka. A to w następujący sposób.... Spuści się na dno wody gruba kula szklanna, w której hermetycznie wprawione będą dwa węgle lampy elektrycznej i dwa druty miedziane pokryte gutaperką, komunikacje z silnym stosem elektrycznym znajdującym się na łodzi; kula z węglami i drutami umieszczoną zostanie na środku niezmiernej sieci. Za zamknięciem prądu elektrycznego, olśniewające światło zajaśnieje na dnie wody. Ryby zbiegają się w to miejsce o ćwierć mili i dalej nawet; widzimy je woltującą jak skowronki około tej czarodziejskiej lampy, liczymy je, i gdy się dostateczna ilość zbierze, dajemy znak podniesienia sieci; barki zbliżają się i zabierają prawdziwie cudowny połów. Z postępem udoskonalenia, nie będzie nawet potrzeba szklanego globu, dwa węgle komunikujące ze stosem będą dostatecznymi.

Tyle słów pana Jobard.

Niestety, odpowiada na to redaktor dziennika *Cosmos*, przed dwoma laty powzięliśmy tę samą myśl i wykonali ją najzupełniej tak jak ją pan Jobard opisuje, ale nam się jego cudowny połów nie udał. Na żądanie pewnego naboba angielsko-francuskiego, pana Hoppe, kazaliśmy zrobić u słynnego mechanika paryskiego, pana Dubosq, wielką kulę szklaną, jako ognisko elektryzmu, z węglami, drutami i stosem elektrycznym i czyniliśmy doświadczenie na jeziorze d'Enghein, w piękny letni wieczór. Głębia wód była wybornie oświetlona, ale rzecz dziwna, zamiast schodzić się do tego światła (co może byłoby nastąpiło, gdyby światło było nad wodą), ryby uciekały jak od ognia i aparat ten, jako zupełnie nie odpowiedni celowi, gotowi jesteśmy odstąpić każdemu, kto zechce się o tej jego nieużyteczności przekonać. Figlarz jakiś, widząc nasze niepowodzenie z rybami, zaproponował, czyby się nielepiej udało z cudownym polowaniem. Pan Hoppe znudził się zabijaniem za pomocą strzelby tysięcy bażantów, którzyremi zapelnione są jego parki angielskie; miano zatem w lekkim tilburi umieścić stos i glob światła elektrycznego. Zdawało się a priori, że jadąc z tym aparatem około drzew parku, na których bażanty siadają, można będzie olśnione żywością światła i spadające z drzew ptaki, rękami zbierać w powozie; ale jakoś i to wyrachowanie omyliło.

† Kwiat barw skromnych najczęściej woń ma najsilniejszą. Ludzie prawdziwie cnotliwi przechodzą bez szumu i hałasu przez życie. Mało mówią o nich, bo ludzie cnotliwi nie dla świata pełnią dobre uczynki, lecz dla zaspokojenia wewnętrznej potrzeby duszy. Jedną z podobnych ludzi była zmarła w niedzielę hrabina Józefowa *Dzieduszycka*, z domu hr. *Działyńska*. Z koła rodzinnego życia, w którym zaczęła niewieście pozostać należy, nie występowała nigdy. Była wzorem żony i matki, i pani i obywatelki, biednym i sierotom świadczyła wiele, i nie tylko nie pragnęła aby dobrym uczynkom jej dawano rozgłos w świecie, lecz przeciwnie, unikała tego usilnie. Od lat wielu dotknięta wdowieństwem zrzadzenia Opatrzności, i chorobę, znosiła cierpliwie i w chrześcijańskiej pokorze. Jak skromne było jej życie, tak skromny i pogrzeb jej. Nie otaczały jej katafalku godła światowych blasków ni przyczepiano do trumny oznak pochodzenia i godności ziemskich. Ci co najbliżej jej sercu byli i dobrze ją pojęli, nie chcieli i w ostatniej przysłudze jej wyświadczonę kłamu zadawać całemu Jej życiu. Cześć jej pamięci pokój popiołom, które odwieziono do rodzinnego grobu, do Zarzecza.



## Przyjechali do d. 14. września do Lwowa.

PP. Stan. Łodyński z Milatyna. Leon Nowicki z Kamionki. Alex. Wybranowski z Szolomyi. Józ. Piątkowski z Niedzwiedny. Anast. Kozłowski. Franc. Dolński z Krakowa. Teod. Polański. Grzeg. Zadurawicz. Aloj. Kriegshaber z Wiednia. Mat. Konopacki z Wołokorza. Wład. Wieniewski z Kokutkorza. Łuk. Łukasiewicz z Kadłubiec. Stan. Skafkowski z Złoczowa. Franc. br. Schmück. Maur. Weber z Czerniowic. Kasper Ciągiewicz z Podhajec. Xaw. hr. Konarski z Dubiecka. Max. Laskowski z Lipnik. Józ. Smalewski z Sielca. Mich. Pieńczykowski z Medowic. Mat. Przysecki z Buczacza. Ant. Kuwnacki z Brodów. Ant. Karczyński z Chlibowic. Alex. Sommer z Kulikowa. Kaz. hr. Dzieduszycki z Nieśluchowa. Felix. Mołęcki z Wisłobok.

PP. Franc. Serafiński z Buska. Adolf Zakrzewski z Witkowic. Eug. Kaziółko z Kołomyi. Felix hr. Mier z Witkowa. Maur. Pajęczkowski z Horodłowic. Jan Węglowski z Cucyłowic. Józ. Sacher z Tarnowa. Edw. Radziejowski. Kwir. Orzechowski z Krakowa. Felix Borzym. Ant. Jurczyński z Przemyśla. Kaz. hr. Wodzicki z Kościak. Adam Tomanek z Stanisławowa. Hen. Wojakowski z Lipicy górnej. Felix Tyaszowski z Martynowa. Wikt. Gumowski z Złoczowa. Fel. Rychalski z Jakimowa. Win. Rylski z Leszna. Kaz. Jędrzejewicz z Czapel. Jan Nehaj z Kałusza. Mich. i Jan Mrozowiecki z Bóbrki. Ludw. Nowosielski z Zbory. Marjan Dylewski z Bojar.

## Wyjechali do d. 14. września ze Lwowa.

PP. Jan Sztacher. Józ. Duniecki. Bolesł. i Wład. Kuczyński do Żółkwi. Hen. Ubysz do Dobrzany. Alex. Wybranowski do Szolomyi. Wikt. Gumowski do Złoczowa. Stan. Białobrzski do Dziedziłowa. Fel.

Mołęcki do Wisłobok. Franc. Dolński do Rzeszowa. Marc. Tarnowski do Gdyczyna. Hil. Łukasiewicz. Wład. Mnisek do Stanisławowa. Ant. Zawadzki do Rynczyk. J. Ex. hr. Schlik do Stryja.

PP. Wład. hr. Kalinowski do Brzeżan. Tad. hr. Łoś do Narola. Stan. Łodyński do Milatyna. Marc. Przysięski. Wład. Głowacki do Żółkwi. Franc. br. Schmück do Bartatowa. Eust. Hohendorf do Bara. Hen. Wisniewski do Dobrzany.

## Kurs telegrafowany z Wiednia 15. września.

Augsburg za 100 złr.	104 1/2	Pożyczka 5%	85 1/2
Hamburg za 100 tal. branco	76 1/2	Akcyje banku	1074
Londyn za 1 funt szterl.	107 1/2	Kolej północna	2765
Mediolan za 300 lirów	102 7/8	Obl. ind.	77
Paryż za 300 franków	120 3/4	Nowa pożyczka z loteryą	109 1/6
Agio duk. ces.	—	Pożyczka narodowa	85 1/6

## Dzisiejszy kurs lwowski.

	Gotówką		towarem	
	złr.	kr.	złr.	kr.
Dukat holenderski	4	45	4	48
Dukat cesarski	4	50	4	54
Półimperyal zł. rosyjski	8	20	8	26
Rubel papierowy	—	—	—	—
Rubel srebrny rosyjski	1	37	1	38
Talar pruski	1	30	1	32
Polski kurant i pięciozłotówka	1	11	1	12
Galicyjskie listy zastawne za 100 zł. bez kuponu	80	50	81	—
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne bez kuponu	76	—	76	50
5 proc. pożyczka narodowa	84	30	85	—
Srebro	—	—	—	—

## INSERATY.

# Handel Jana Pawła Riedla we Lwowie

(w rynku pod Krakowiakiem.)

mający zapasy win i napojów różnych, podaje niniejszym ceny tychże.

(Ceny w monecie konwencynej.)

### Wina austriackie.

Retzer butelka	28 kr.
Maurer	30
Vöslauer po 1 złr. i po	48
Grinziger i Mailberger	48
Vöslauer czerwony	40
„ z gron burgundzkich po	1 złr i po 48

### Wina węgierskie.

Nessmeyer po 28 i 32 kr.	
Magyarater	32
Somlauer	36
Hegylajer	40 i 48
Tokayer po 1 złr. i 2 złr.	30
Ruster Ausbruch	48 kr.—1 złr.
Menéser	48 kr.

### Wina węgierskie czerwone.

Ofner	28, 40 i 48 kr.
Erlauer	52

### Wina zagraniczne.

Pisporie po 1 złr. 36 kr i 2 złr.	
-----------------------------------	--

Johanisberger	2 złr. 24 kr.
Rüdesheimer Berg	2 „ 24 „
Hochheimer Dom Dechain	3 „ —
Malaga	5 „ 24 „
Dry Madeira	2 „ 36 „
Muscat Lunel	2 „ 48 „
Mergaux Medoc	3 „ 30 „
Volnay	2 „ 30 „
St. Estéphe i St. Julien	2 „ —
Chateaux Leoville i Lafite	5 „ —
Haut Sauternes i Haut Barsac	5 „ 36

### Szampany.

od Jacquessaona i Irroj	
Sillery i superier	3 złr. 36 kr.
Creme de Bouzy	4 „ —
Oil de Perdrix	4 „ —


### Jules Mum et Comp.

Imperial i Carte blanch	4 złr. 30 kr.
Sillery Cabinet	4 „ 30 „

### Wina stare węgierskie.

po 3 złr., 4 złr., 5 złr. i 8 złr.	
------------------------------------	--

Likwor de la Martimque	5 złr.
„ Anisete, Crème do Mo-	
ka et Vartle, Huillo de	
Noyou	3 złr. 36 kr.
Curaçou de Amsterdam	3 „ 24 „
Vieux Cognac	2 i 3 złr.
Cognac 50 letni	5 złr. 30 kr.
Extrait de Absinth	2 złr. 30 kr. i
	2 „ 12 „
Eau de Cerisses	3 „ 20 „
Arac de Goa duża flaszką	6 złr.
dtto zwyczajna	1 złr. 36 kr.
Rum Jamajque	1 „ 36 „
Rum ananasowy	2 „ 24 „
Rum zwyczajny	1 „ —
Rozolis	1 „ —
Genever	2 „ —
Sliwowica	54 kr.
Ocet paryski	3 „ 12 „
Porter Bnclaya	40 „
Piwo angielskie (Ale)	1 „ 12 „
Herbata po 1 złr. 20 kr., 2 złr.,	
3 złr. 4 złr i 6 złr.	

 Poleca także swój skład towarów a szczególnie: Cukier kolonialny i krajowy, kawę, czekuladę, makaron włoski i do zupy, oliwę prowancką, oliwę do maszyn i do palenia, wodę kolonjską, sardale, sardynki musztardę francuską, kalosze gumy elastyczne, papier, pióra, ołówki, karty do gry itd.



Po wszystkich księgarniach

dostać można świeżo wyszłej z druku powieści:

## RODZINA KONFEDERATÓW.

1. Obrazek: Pan Starosta Warecki.

przez K. S. Bodzantowicza.

We Lwowie, w drukarni Zakładu narodowego imienia Ossolińskich. 1856.

Karta napisowa. Przedmowy stronnice VI. Powieść stronnice 125 w 8ce. — Cena jednego egzemplarza 45 kr. m. k. (Nr. 84. 6—6)

K. Gromadzińskiego

nowo urządzony

## Skład Fortepianów

we Lwowie,

pod liczbą 310 w domu Gromadzińskiego na 1szem piątrze poleca się szanownej publiczności licznym wyborem fortepianów z najpierwszych fabryk wiedeńskich i zagranicznych po najniższych cenach od 250 do 1000 złr. m. k. i zwyż tej ceny, za których doskonałość ręczy.

Skład tenże utrzymuje także fisharmoniki, orkiestiony Panorgue, Piana (fortepian połączony z fisharmoniką), Pianina, przyjmuje w zamian używane fortepiana i wszelkiego rodzaju zamówienia z prowincji i z zagranicy z dostawą.

Nr. 10. 19—21.

Wohlfeilste Zeitung!

## Wiener Neuigkeits-Blatt.

Mit y. October beginnt das 4. Quartal des sechsten Jahrganges dieser Zeitschrift.

Das „Wiener Neuigkeits-Blatt“ bringt in einer Rundschau eine gedrängte und doch bündig Uebereicht der politischen Weltlage, worin jede wichtige und einflussreiche Begebenheit unserer ereignissreichen Zeit mitgetheilt und zum richtigen Verständnisse der Leser beleuchtet wird. Eine Ergänzung findet die Rundschau in der Rubrik **Ausland**, welche eine erschöpfende Darstellung der ausserösterreichischen Tagesgeschichte bringt. In der Rubrik **Wien** werden alle amtlichen Verordnungen und auf was immer Bezug habenden Erlässe, je nach ihrer Wichtigkeit ganz oder im Auszuge, die bedeutendsten Ernennungen und Beförderungen, Dienstes - Erledigungen, Lizitationen, Konkurse etc. veröffentlicht. Ausserdem enthält diese Rubrik die interessantesten **Tagesneuigkeiten aus Wien und den Provinzen** und die Liste der in Wien Verstorbenen. — Dem **Börsen-, Handels- und Marktbericht** werden wir eine gesteigerte Aufmerksamkeit widmen. Auch werden wir alle **Stats- und Privat-Verlosungen** unter dieser Rubrik vollständig und möglichst schnell mittheilen.

Die **Unterhaltungshalle** bringt: Romane, Novellen, humoristischen Aufsätze, Kriminal-Prozesse, Reisebeschreibungen, schilderungen der hervorragendsten Persönlichkeiten unserer Zeit, Gedichte etc.



# MOLLA

## proszki Seidlickie,



Na ostatniej paryskiej z całego świata, wystawie wedle urzędowej Gazety Wiedeńskiej, z pomiędzy wszystkich lekarstw domowych **jedynie i wyłącznie medalem w nagrodę** zaszczycone — który to niezawisły wyrok międzynarodowego sądu jest niezachwianym dowodem jakości i użyteczności tego preparatu, celującego nad wszystkie podobne fabrykaty krajowe i zagraniczne.

Jedyny skład centralny: **Apteka pod Bocianem**, na przeciw hotelu Wandla w Wiedniu (*Apotheke zum Storch, Tuchlauben*).

Cena opieczetowanego oryginalnego pudełka: 1 złr. 12 kr. Objaśnienie, jak tych proszków używać, dołącza się we wszystkich językach.

Długoletnie doświadczenie i tysiące przykładów przekonały wszystkich o wybornych skutkach tych proszków; obecnie sława ich rozszerza się za granicami Austrii. Jest już faktem tysiącrotnie stwierdzonym, iż proszki te okazały swój najbawienniejszy wpływ przy wszystkich chorobach żołądkowych i wewnętrznych w ogóle; leczą od cierpień na wątrobę, od zatkania, hemoroidów, zawrotu głowy, bicia serca, kongestji, kureczów żołądkowych, zaflegmienia, zgagi, i z rozmaitych chorób damskich. Niezliczona ilość osłabionych nerwów osób, rozumnem używaniem proszków seidlickich odzyskali dawniejsze zdrowie i dawną siłę.

Polecenia dla Lwowa uskutecznia **Karol F. Milde**, w handlu win i korzeni, w rynku. Zamówienia z prowincji przesyła pocztą.

(Nr. 76. 6—13.)